

CZEŚĆ ŚWIĘTYCH POLSKICH

Rok 5 Październik – 1938 – Grudzień Nr 4

Cześć Świętych Polskich
Kwartalnik
Prenumerata roczna wynosi 1 zł
REDAKCJA: Seminarium Zagraniczne
POTULICE, poczta Nakło P. K. O. 202454

TREŚĆ:

NASZ KALENDARZ

PAŹDZIERNIK:

1 — Bł. Jana z Dukli, wyznawcy.
10 — Dziękczynienie za zwycięstwo pod Chocimem 1621 r.
17 — Św. Jadwigi, księżnej i wdowy.
20 — Św. Jana Kantego, wyznawcy.

LISTOPAD:

12 — Świętych Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka, Krystyna, pustelników i męczenników.
13 — Św. Stanisława Kostki, wyznawcy.
14 — Św. Józefata, biskupa i męczennika.
16 — N. Maryi Panny Ostrobramskiej.
17 — Bł. Salomei, dziewicy.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Redaktor odpow. X. Ignacy Posadzy.

Cześć Świętych Polskich

Rok 5 • Październik-Grudzień • Nr 4

ZOFIA POREYKO

Dzieciątko Jezus w życiu Brata Alberta



W kaplicy pierwszego schroniska dla nędzarzy w Krakowie jest biednie, jak w stajence betlejemskiej. Ściany ledwie bielone wapnem, skromny ołtarz czysto zasłany, trochę kwiecia i lichtarze, byle świece w czem trzymać się miały.

Z boku figurka Dzieciątka Jezus w kapliczce takiej, jak przy naszych polskich drogach bywają — drewnianej, szklonej. Dzieciątko Jezus strojone w haftowane szatki białe, ma koronę na głowie, jabłko królewskie w jednej rączce, drugą podniesioną błogosławi. Figurka skromna, artystycznie dosyć licha...

Brat Albert modli się często przed nią. Oczyma artysty widzi Dziecię Boże, jako najbardziej wdzięczne i urocze, najpiękniejsze, najcudniejsze dziecko ludzkie... Kocha je miłością dziecięcą, a całą głębią serca dojrzałego i Bożego człowieka odczuwa, że Bóg skrył się w tej prześlicznej postaci Dziecka... Bóg kocha najpotężniej i najtkliwiej małym, niewinnym Sercem dziecięcym.

Ten ogrom zniżenia się Boga do człowieka to największa miłość Brata Alberta.

Tyle trudu i wysiłku woli poniósł Brat Albert, aby to Dziecię Boże zrozumieć i naśladować. Stał się sam ubogi, jak Ono. Stał się dzieckiem wewnątrz siebie, we wszystkim Bogu uwierzył i zaufał.. Jak dziecko słuchał słów Ewangelii, by je spełnić dokładnie co do słowa, co do jednej litery.

Przyszedł do Dzieciątka Jezus nie sam, ale przyprowadził gromadę ludzi pragnących żyć w ubóstwie i kochać Pana Jezusa w najbiedniejszych.

Mieszał tych braci i siostry z gromadą najbardziej opuszczonych ludzi. Im wszystkim, o których po ojcowsku się troszczył, dla których starał się o chleb dla ciał i dusz, chciał wskazać jako najwyższy ideał

— Dziecię Jezus, Jego życie dobre, najlepsze jakie było na ziemi — życie ubogie... W niedzielę bywała tu Msza święta dla ubogich, bo ci, którzy nie mieli porządnego ubrania wstydziliby się iść do kościoła. Gdy wypełnili kaplicę modląc się i śpiewając żarliwie, choć nieraz bardzo fałszywie i brzydko, patrzał na nich Brat Albert z ojcowskim wzruszeniem.

Iściło się w Polsce Betlejem... Dzieciątko Boże przychodziło do najbiedniejszych pod postacią Chleba...

Kiedyś w Betlejem może najpromienniejszy uśmiech Dzieciątka był taki jasny dlatego, że jako Bóg wiedziało, jak się będzie powtarzać Jego przyjście na polskiej ziemi...

Brat Albert jest szczęśliwy, gdy może myśleć, że się Dzieciątko Jezus raduje. A boi się, że nie tylko grzechy, ale błędy ludzkie, zwłaszcza brak dowodów miłości i jej ostudzenie, mogły wywołać ból i smutek Dzieciątka. „Dla miłości Pana Jezusa Dzieciątka" — prosi jedno ze swych dzieci duchowych, by nie opuszczało Komunii św. — „źródła siły i życia"...

Od Dzieciątka Jezus spodziewa się Brat Albert wszelkich łask dla swych dzieci duchowych, spodziewa się Bożej radości, tak potrzebnej ludziom do życia. Na obrazku darowanym na gwiazdkę pisze: „Niech Dzieciątko Boże uweseli", bo ono jest największą radością Brata Alberta...

Siostrze, która wyjeżdża do Zakopanego i pyta, co ma tam czynić: „Pocałuj w rączkę Dzieciątko Jezus" — daje jej, jako pierwsze polecenie.

Bliskim jest Bratu św. Józef. On, który z miłością wpatrywał się w Dziecię Boże, jak najlepiej chciał je rozumieć, wiernie je naśladował i najtkliwszą otoczył je opieką.

Św. Opiekun wie, że to dla Dzieciątka Bożego Brat Albert opiekuje się biednymi, że to dla Niego ich karmi i dusze ich ratuje, Jemu to wszystko czyni Dzieciątku Bożemu.

Dlatego jedno „Zdrowaś Maryja" zmówione z braćmi do św. Józefa pomaga w kłopotach od razu. W liście do braterstwa radzi im Brat Albert modlitwę do św. Józefa, pisze, że gdy spiżarnia jest pusta i nie ma skąd wziąć żywności dla ubogich po tej modlitwie zaraz ktoś się znajduje, kto potrzebną jałmużnę przyniesie.

Wyprasza sobie Brat Albert u świętego Józefa coraz czystszą i większą miłość do Boskiego Dzieciątka.

Boże Narodzenie jest najmilszym świętem Brata Alberta.

Kolęduje całym sercem Dzieciątku. Nikt nie wie, ile darów i ofiar wewnątrz swej duszy składa Bożej Dziecinie. Ile w ukryciu czyni ludziom dobrego dla Dzieciątka Jezus na gwiazdkę.

Widzą go cieszącego się, gdy siostry i bracia starają się ubogim umilić święta i urządzają im zabawne i miłe jasełka. Widzą, jak przeżywa radość biednych dzieci obdarzonych na gwiazdkę...

Słyszą, jak swoim łagodnym, głębokim głosem śpiewa kolędy.

Ile prośby i tęsknoty za wolnością Narodu musiał kłaść Brat Albert w słowa:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą...

Gdy Brat Albert odchodził z ziemi, Dziecię Boże domawiało jakby swe ostatnie słowa błogosławieństwa nad umęczonym Narodem. Nad Polską szarzał już świt wolności. Brat Albert odchodził pełen nadziei, dziękujący Bogu za wojnę, po której miało przyjść zmartwychwstanie...

Jest dziwną łaską Boga, że odchodził w dzień Bożego Narodzenia, by w wiecznym życiu zrozumieć w sposób pełny i doskonały tę tajemnicę, którą już tu na ziemi starał się pojąć i naśladować - tajemnicę, dlaczego Bóg stał się ubogim Dzieciątkiem dla miłości ludzi...



Figurka Dzieciątka Jezus, przed którą Brat Albert często się modlił.

X. HENRYK WERYŃSKI

W 25-tą rocznicę zgonu Celiny Borzęckiej

(1913 — 1938).

W gronie założycielek zgromadzeń zakonnych nie brak naszych rodaczek. Należy do nich i — świątobliwa Matka Celina Borzęcka, *założycielka SS. Zmartwychwstanek,* z domu Chludzińska.

Urodziła się ona na Litwie, w Ontowilu, w powiecie orszańskim, dnia 29 października 1833 r. Rodzice jej byli bogatymi ziemianami i dali swej córce bardzo staranne wychowanie, dbając również o pogłębienie jej życia religijnego.

Gdy Celinka dorastała, pp. Chludzińscy postanowili ją wydać za mąż. Wprawdzie córka marzyła o życiu zakonnym, ale — idąc za radą spowiednika — poszła za wolą rodziców.

Wyszedłszy za p. Borzęckiego stała się dla męża prawdziwym aniołem — pocieszycielem w kłopotach majątkowych i niedomaganiach fizycznych. W wychowaniu dzieci zajaśniała wybitnymi zaletami najlepszej matki.

Gdy w r. 1874 owdowiała dawny pęd do życia zakonnego ożył w jej duszy z nieprzepartą siłą.

W r. 1875 przybyła z córkami do Rzymu. Tam poznała bardzo wybitnego zakonnika, Ojca Semenenkę, ze zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, który stał się jej nieocenionym i wytrawnym kierownikiem duchowym.

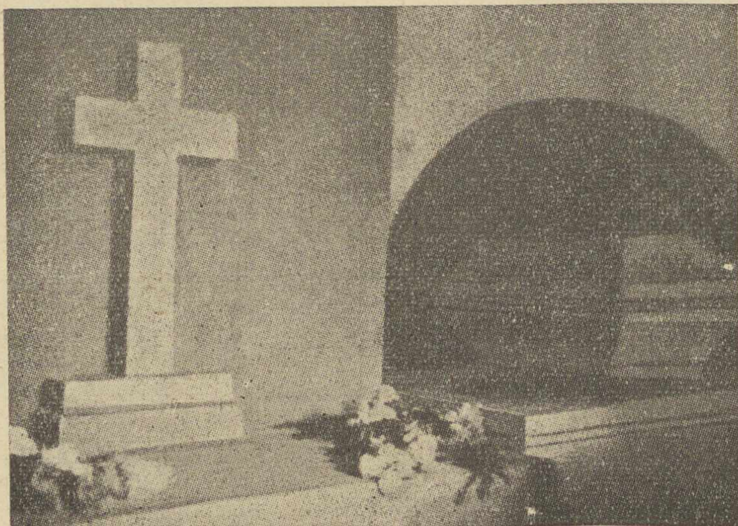
Gdy Ojciec Semenenko poznał wybitne zalety pani Borzęckiej, postanowił — po poważnym namyśle — użyć jej do założenia żeńskiej gałęzi zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców.

Plan ten znalazł w duszy pani Borzęckiej bardzo silny i zdecydowany oddźwięk. Toteż — wydawszy starszą córkę za mąż — z młodszą, Jadwigą i kilka dobranymi towarzyszkami rozpoczęła dnia 13 stycznia r. 1883 życie zakonne.

Nie przypuszczała na pewno, co ją czeka w niedługim czasie potem...

P. Bóg postanowił doświadczyć ją bardzo dotkliwie, bo oto w roku 1886 umiera X. Semenenko, ojciec i opiekun duchowny młodziutkiego Zgromadzenia, a wnet potem opuściły Matkę Celinę wszystkie towarzyszki z wyjątkiem córki, Jadwigi, oraz S. Anieli. Dzielna niewiasta jednak nie zwątpiła w jasną przyszłość swej gromadki...

Znalazła też przychylnych i wpływowych opiekunów, którzy podali rękę Zgromadzeniu. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim J. Em. X. Kard. Parocchi'ego i X. prałata Jakuba della Chiesa, późniejszego Papieża Benedykta XV.



Trumna ś. p. Matki Borzęckiej w krypcie w Kętach przed zamurowaniem.

Na Trzech Króli w r. 1891 Matka Celina złożyła śluby zakonne (wraz z córką) w ręce J. Em. X. Kardynała Parocchi'ego. Córka pozostała w Rzymie na czele tamtejszego domu, a Matka Celina wybrała się do Polski, by znaleźć odpowiednie miejsce na nowicjat. Po wielu trudnościach wybrała ostatecznie K ę t y (w r. 1892) w Małopolsce Zachodniej, rodzinne miejsce św. Jan Kantego.

W r. 1900 wysyła Matka Celina pierwsze siostry za Ocean, do Stanów Zjednoczonych, gdzie Pan Bóg hojnie pobłogosławił rzuconemu nasieniu. W tym samym roku otwiera nowe domy w W a r s z a w i e i C z ę s t o c h o w i e.

W r. 1906 spada na Matkę Borzęcką znów ciężki cios... Oto umiera jej ukochana córka i współpracowniczka w fundacji Zgromadzenia, Matka Jadwiga. Mężnie przebolawszy stratę, oddaje się z zapałem pracy nad rozbudową swego Zgromadzenia, ufając bezwzględnie Miłosierdziu Bożemu.

Kiedy w r. 1913 (26 października) oddawała Matka Celina w Krakowie swą duszę Panu Bogu, mogła spokojnie patrzeć w przyszłość. Zmartwychwstanki „stały już mocno" na obu półkulach...

Ostatnie zestawienie (O. M. Pirożyńskiego „Zakony żeńskie w Polsce", Lublin 1935, str. 172 i n.) wykazuje sześćset sióstr w 43 domach, podzielonych na trzy prowincje, a) polską z domem prowincjalnym w Warszawie, b) zachodnio - amerykańską z domem prowincjalnym w Norwood - Park i c) wschodnio - amerykańską z domem prowincjalnym w New Yorku.

Nadto doliczyć jeszcze trzeba cztery domy we Włoszech z siedzibą Matki Generalnej w Rzymie (Roma 33, Marcantonio Colonna 52).

— — — — — — — — — — — — — —

Nie tylko w opinii Zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek, ale w opinii całego katolickiego społeczeństwa, Matka Celina Borzęcka staje śmiało wśród grona tych świątobliwych dusz, które zaliczyć można pomiędzy kandydatki na ołtarze, oczywiście nie uprzedzając w niczym woli i decyzji Stolicy Apostolskiej.

Na czoło zasadniczych cech charakteru Matki Borzęckiej wysuwają się: bezgraniczna ufność w Opiekę Bożą i w Boże Miłosierdzie — zapał apostolski i towarzyszącą mu pracowitość — ewangeliczna miłość bliźniego.......

Gdy umierała, ostatnie jej słowa, skierowane były do sióstr: *„aby było jedno"* — w myśl najgłębszego życzenia Zbawiciela świata.

Hasło naczelne, jakie zostawiła swym córkom duchownym i jakie żyje wśród nich, jest: *„Miłością i prawdą!"*

— — — — — — — — — — — — — —

Skoro w tym roku obchodzimy 25-ą rocznicę zgonu M. Celiny Borzęckiej, niechże myśli nasze oplotą jej grób w Kętach (dokąd przewieziono ją po zgonie), niech modlitwy nasze złączą się z modlitwami Jej spadkobierczyń, by P. Bóg wsławić raczył tę „niewiastę mężną" łaskami, otrzymywanymi za jej przyczyną!

DR ZOFIA KARŁOWSKA

O początku królowania Najświętszej Panienki w wojsku polskim



Pradawnych sięga czasów kult Bożej Rodzicielki w armii polskiej i od wieków związany jest z dniem Jej Wniebowzięcia w którym Królowa Niebios raczyła dać zwycięstwo naszemu wojsku nad nieprzyjaciółmi narodu i krzyża. Wedle tradycji starodawna pieśń Bogurodzica — Dziewica, którą śpiewało rycerstwo nasze w czasie wypraw wojennych, powstała za panowania Bolesława Chrobrego i ułożona została przez św. Wojciecha. Ale za czasów prawnuka Bolesławowego Władysława Hermana 15 sierpnia 1090 r. świetne odniesiono zwycięstwo nad Pomorzanami. Wojsko pozostające pod dowództwem samego księcia i palatyna Sieciecha rozgromiło posiłki spieszące przeciwnikom na pomoc i gród ich zdobyło. W średniowieczu zwycięstwo odniesione w dniu jakiegoś świętego uznawane było za widomy znak jego opieki nad walczącą armią. Wielka więc musiała powstać wdzięczność dla Naświętszej Panienki w sercu Hermanowym. Za jego przodków do piastowskiego państwa należało Pomorze i dotąd rozbrzmiewała tam mowa polska. W tym samym czasie, co Gniezno, Kraków i Wrocław, za Bolesława Chrobrego w r. 1000 Kołobrzeg na Pomorzu stawał się biskupią rezydencją. O świątobliwości pierwszego pasterza Reinberna dużo by można było mówić... Cóż stąd, kiedy Pomorzanie wiary prawdziwej przyjąć nie chcieli, przy pogaństwie się upierali, diecezję w swym kraju obalili, na rodaków i króla się krzywili, że chrześcijanami zostali, a w końcu od Polski odpadli i nawet zwierzchnictwa jej monarchów uznawać nie chcieli. Władysław Herman jako polski władca chciał ich zmusić do posłuszeństwa, jako rycerz chrześcijański pragnął utorować drogę misjom. I oto teraz pobłogosławiła mu Najświętsza Panienka: zwycięstwo odniesione w dniu Jej święta oddało w ręce księcia polskiego władztwo nad Pomorzem, wojsko dotarło do wybrzeży Bałtyku, jedne grody obsadzone zostały książęcymi załogami, inne spalone. Był to największy triumf wojenny w życiu Władysława Hermana.

Niestety źle przez Sieciecha dobrani ludzie zniweczyli zwycięstwo Hermanowe. Dowódcy popełniali tyle nadużyć, że w końcu zniecierpliwieni Pomorzanie wygnali ich ze swego kraju. I odtąd aż do śmierci

swojej Władysław Herman atakował tylko pobliskie grody lub na pograniczu bronił się przed poganami. Ale o wdzięczności wobec Najświętszej Panienki nie zapomniał i syna swego Bolesława Krzywoustego w dniu Jej Wniebowzięcia postanowił pasować na rycerza. Było to w tym samym 1099 roku, w którym krzyżowcy zdobyli Jeruzalem. Marzył zapewne stary książę, że jego rycerski, dzielny chłopak pod opieką Bogurodzicy tego dokona, do czego ojciec dążył na próżno: Pomorze z Polską zjednoczy i podda tę krainę pod panowanie krzyża. Gdy wszyscy w Płocku, gdzie rezydował książę Władysław, gotowali się do mających się odbyć uroczystości, dochodzi wieść, że Pomorzanie wpadli w granice Polski. Ruszył na nich młodzieńczy Bolesław i Santok od oblężenia uwolnił. Został pasowany po powrocie wraz ze swoimi rówieśnikami jako zwycięzca. Dwie najpiękniejsze chwile w jego życiu łączyły się z dniem Wniebowzięcia Najświętszej Panienki. Młodego księcia śmiało nazwać można rycerzem Maryi.

Toteż jedną z pierwszych po śmierci ojca wypraw na Pomorze połączył Bolesław Krzywousty ściśle z Jej Imieniem. Rycerstwo szło na Kołobrzeg, ową dawną rezydencję świątobliwego biskupa Reinberna, gdzie oto teraz krzewiło się tylko pogaństwo. Ruszono z Głogowa na Śląsku. Po pięciu dniach uciążliwej drogi w piątek książę i jego wojacy posilili się Chlebem Anielskim. Następnej nocy odprawione zostało nabożeństwo ku czci Najświętszej Panny Maryi. Z brzaskiem dnia w sobotę, którą w średniowieczu zaczęto uważać za dzień specjalnie poświęcony Matce Bożej, rycerstwo polskie zbliżało się do miasta. W gorących słowach zachęcał do walki Bolesław swoich żołnierzy, mówiąc im, że w Bogu i orężu ufność położyć powinni. Nie brakło męstwa w wojsku Bolesława, ale niekarność części rycerstwa stanęła na przeszkodzie do całkowitego zwycięstwa: grodu nie zdobyto. Bądź co bądź żołnierz polski dotarł znowu, jak wtedy za dni Hermanowych, do wybrzeży Bałtyku, a śmiała wyprawa przeraziła Pomorzan i niemało sławy rycerskiej i uznania przysporzyła Bolesławowi Krzywoustemu w Ojczyźnie. Pozostała również po niej powszechnie w kraju śpiewana piosenka, która w tłumaczeniu łacińskim przechowała się do dnia dzisiejszego.

Wiele musiał jeszcze wojować Bolesław, wiele pracować nad moralnym podniesieniem własnego rycerstwa, nim Pomorze pozostając pod władzą swego księcia zwierzchnictwo Polski uznało i przyjęło misję chrześcijańską, którą kierował święty Otton, biskup Bambergu, dawny kapelan Władysława Hermana i serdeczny przyjaciel jego syna. Stanął wtedy w Kołobrzegu kościół pod wezwaniem Najświętszej Panienki. Wedle panujących w kraju przekonań tak należało uczcić patrona, któremu przypisywano odniesione nad wrogiem zwycięstwo. I nie zaprzestawał Bolesław Krzywousty w swoich prywatnych i publicznych potrzebach wzywać pomocy Bożej Rodzicielki, a od czasu owego brawurowego marszu ze Śląska nad Bałtyk modlitwa do Niej stale w jego wojsku odmawiana była.

Taki był początek królowania Bogurodzicy w armii polskiej.

„Jutrzenka spoza mgieł"

Dzień 12-ty września 1938 roku był dniem wielkiej i świętej radości, w którym żywiej i gorącej zabiły serca córek Ducha Św. tj. SS. Kanoniczek Ducha Św. de Saxia. W tym bowiem dniu przypadała 250-cio letnia rocznica urodzin Wielebnej Sługi Bożej S. Nimfy Suchońskiej — tej heroiny miłości i miłosierdzia. Dziś twarze promienne Jej Sióstr zwracają się silniej i pewniej do tej, która wpośród ich grona żyła, cierpiała, jako uosobienie miłości Boga i bliźniego, składając w pełni ofiarę swego życia dla wielkiej sprawy Swego Umiłowanego.

Chcąc pisać, z okazji uczczenia pamięci Tej czcigodnej Sługi Bożej, mimo woli wyrywa się okrzyk podziwu: „Jak przedziwnym jest Bóg w Świętych Swoich!" Jak piękne i cudowne kwiaty wydaje żyzna ziemia Kościoła naszego, ta święta, pełna chwały Matka nasza. Jednym z takich śnieżno-białych kwiatów, strzelających prosto w krainę łaski, który wyrósł na żyznej ziemi Ducha Św. i poprzez 250 lat rozsiewa swą woń nadzwyczaj pociągającej czystości i płomiennej miłości, to postać kochanej naszej Siostry Suchońskiej. Da się Ją krótko przedstawić tak:

Charakter szczery, prosty, stały i mężny, temperament żywy i zawsze pogodny. Była to naprawdę dziewica, godna ogromu łask Pańskich, o czym przekona nas Jej szlachetne, pełne ofiary i ideologii życie.

Przed 250 laty, 12 września 1688 r. na Mazowszu rozchylił się ten pączek do życia. Przyszła na świat dziecina nasza z rodziców, niezamożnych w marności tego świata, ale bogatych w skarby niebios. Ojciec naszej Służebnicy Bożej, Piotr Kazimierz Suchoński był rotmistrzem owej sławnej husarii polskiej, która pod wodzą Jana III rozbiła Turków pod Wiedniem. Dzielny ten mąż był rycerzem i sługą Maryi i z Jej Imieniem na ustach mężnie walczył, nie żałując krwi dla Ojczyzny. Matka, Anna z Lutostańskich, niewiasta staropolska, pobożna, cnotliwa, słynęła z miłosierdzia dla ubogich. Klejnotem majątkowym tej rodziny była miłość i zgoda, wiara w Boga i w Jego świętą opiekę.

Jak wielką miała być ta wątła i drobna dziecina, wskazuje już sam fakt jej narodzin.

Przed narodzinami Matka ujrzała we śnie anioła z podwójnym krzyżem na piersiach, takim samym, jaki noszą Siostry Zakonu Ducha Św. Anioł oznajmił, że będzie to dziecina miła Bogu i towarzyszką aniołów, bo Pan znajdzie w Niej upodobanie. Było to w dzień św. Augustyna, jakby na znak, że dziecię wybierze Zakon, żyjący według reguły św. Ojca. Zacni Rodzice, widząc w tym siłę wyższą, poświęcili dziecko uroczyście Jezusowi i Maryi w kościele oo. Augustianów w Warszawie. Na chrzcie świętym nadano mu imiona Zofii i Kazimiery. W życiu codziennym posługiwano się drugim imieniem. Nasza Kazia była wątła, często chorowała, lecz Jezus nie dozwalał zwiędnąć temu kwiateczkowi przedwcześnie. Krzepił Go i zasilał zawsze Sam

wtędy, gdy wszystkie ludzkie środki stawały się bezsilne. Już w 6-tym roku życia Jej dziecięce serduszko wyrywało się do wynagradzania za grzechy świata i w tym celu wszystkie pokuty i umartwienia Świętych, których żywoty czytała, pragnęła wprowadzać w czyn. Pierwociny swej gorącej i żarliwej miłości złożyła nasza Kazia Królowej Niebios, której ofiarowała się przy pierwszej Komunii świętej. Przez całe swe życie, żywiła tkliwe i dziecięce nabożeństwo do swej Niebieskiej Matki i nigdy niczego nie przedsiębrała, nie poradziwszy się najpierw Dziewicy Niepokalanej.

Maryja darzyła ze Swej strony to dziecię łaski hojnymi darami. Pouczała Ją, prowadząc z Nią rozmowy, z których jedną słyszała rodzona Jej Matka. Pewnego razu dziecię zatopione w modlitwie promieniowało szczęściem: zdawało się poważnie słuchać czegoś bardzo ważnego. W pewnym momencie radosny uśmiech okrasił Jej lica. Towarzyszył temu gorący potok słów: „To dobrze, tak zrobię. Dzięki Ci za radę Maryjo.“ Matka poznała teraz wielkość duszy swojej dzieciny. Nie mogła nie zapytać, o czym mówiła córka z Królową Niebios.

Kazia odpowiedziała z prostotą dziecka: „Mamusiu, prosiłam Matkę Bożą, bym została zakonnicą, ale świętą... Matka Boża dała mi wskazówki, jak mam dojść do tego“.

Odkąd się datują Twoje rozmowy z Maryją?

Od pierwszej Komunii Świętej, gdym się Maryi oddała i ofiarowała zupełnie.

I nic mi o tym nie mówiłaś?

Mamusia nie pytała...

Taka była dyskretna... Umiała chować skarby w głębi dziewiczego serca, nie mówiąc o nich nikomu, ale cieszyła swą wonią Tą, która wszystko rozpamiętywała w głębi serca swej duszy...

Wzrasta mała Kazia wesolutką i miłą, choć umie być poważną tak, że nikt w Jej obecności nie mógł powiedzieć czy zrobić coś płochego. Jej postawa pewna i pełna tej czci Bożej wszystkich ujmowała, a darów natury Bóg Jej nie poskąpił. Była pociechą swych zacnych rodziców, którzy snuli sobie różne projekty na przyszłość. Choć wiedzieli o łaskach Pana w Jej duszy, zamierzali Jej los urządzić po ludzku. Kazia, zdolna, zawsze miła i pogodna porywała serca wszystkich, ale mimo swej całej słodyczy i dobrego tonu w ułożeniu, posiadała dziwną moc charakteru i siłę woli. W momencie dla Niej roztrzygającym, kiedy Rodzice postanowili wprowadzić Ją w stan małżeński oparła się godnie jednym silnym powiedzeniem: „Nic z tego nie będzie. Ja cała należę do Chrystusa i tylko Jego będę sługą!“ Nie trudno sobie wyobrazić, ile cierpiało Jej czyste, szlachetne serce, które odczuwało, że robi przykrość Najdroższym i ściąga burzę niezadowolenia... Ale Jej dusza, w wielkim będąca ucisku, udała się po siłę w kornych modłach do Tego, Który Ją od zarania wybrał sobie... i w końcu wsparta działalnością swego Ojca zwyciężyła.

Gdzież miała teraz odpocząć ta wybranka nieba, gdzie uwić gniazdko swego schronienia, by było bezpiecznym? Nie gdzie indziej, jak w przybytkach Pana Zastępów — w cichym porcie życia zakonnego. Wiedziona specjalnym natchnieniem Bożym, wstępuje do Zakonu SS. Kanoniczek Ducha Św., by się poświęcić dla wszelkiej nędzy, służąc ubogim, lecząc chorych na duszy i ciele.

Już jako postulantka wybijała się w swej wierności i w cnotach, kochając szczególnie regułę milczenia, co przy Jej żywym usposobieniu nie było tak łatwym. Przełożeni Zakonni, widząc w swej postulantce tyle zalet i zupełne oddanie siebie Zakonowi, przyspieszyli uroczystość obłóczyn 16 letniej dzieweczce, której serce płonęło ze szczęścia. W dzień Matuchny Wniebowziętej zjechała się liczna Rodzina, by wziąć udział w szczęściu młodej i uroczej panny, która teraz dopiero poczuła się w bezpiecznej przystani. Uroczystość, zawsze huczna, odbyła się odświętnie i radośnie, ale spokojnie i cicho na prośbę Służebnicy Pańskiej, która już całkiem zerwała ze światem.

Doczekała się wytchnienia i została odziana habitem świętym, na którym wybijał się biały podwójny krzyż, oznaczający, iż życie Jej połączone zostaje z krzyżem Chrystusa. Przy tej uroczystości zmieniono Jej imię świeckie Zofia — Kazimiera na imię zakonne S. Nimfa. Otwarły się przed Nią wszystkie tajemnice życia zakonnego. Nowicjat rozpoczęła całą duszą i ogromem szczęścia. Już nic Jej teraz nie przeszkadza w kochaniu Wybranego. Każda Jej myśl, czyn i słowo było dla Niego. Duch wiary ożywiał Jej wszystkie sprawy. W siostrach swych ceniła służebnice Boże i była całą duszą wierną swym regułom i zwyczajom. Miłość Boża złociła Jej wszystkie sprawy. Mawiała w swej szczerości: „Muszę być świętą, bo inaczej zasmuciłabym Ducha Przenajświętszego". „Milczę bo Duch Święty do milczących zwykł przemawiać i nie lubi hałasu". Wszystkie wolne chwile, a często i noce za pozwoleniem swych Przełożonych, spędzała u Stóp Boskiego Więźnia, rozkoszując się Jego miłością i błagając za całym światem...

W świętej atmosferze jakoby w całorocznych rekolekcjach miłości, nadszedł dzień całopalnej ofiary: Dzień złożenia ślubów świętych. Wielka to chwila, do której wyrywała się cała istota naszej S. Nimfy. Stać się ofiarą i żyć tylko dla Tego, co oddał swe życie dla nas, oto co pociągało i dawało Jej szczęście w całej pełni.

Poświęciwszy się całkowicie Panu przez złożenie ślubów św., została wkrótce zamianowana wice-mistrzynią, co było wielkim skarbem zakonu, bo przekazała spuściznę swego ducha w młode pokolenia, ucząc je własnym przykładem ofiary. Krzyż naszego Zbawcy był celem Jej życia. Kochała Go ponad miarę ludzką tak, jak tylko człowiek może to uczynić.

„Kochając całą potęgą swej duszy Zbawiciela, musiała też kochać Jego żywe przybytki w bliźnich swoich, dla których poświęcała się bez granic. Ofiarna Jej miłość bliźniego zajaśniała w pełni podczas moro-

wej zarazy, grasującej w 1707 — 1708 r. w Krakowie. Baraki na krakowskich Błoniach były wówczas przepełnione chorymi. Widzimy wśród nich córki Ducha Św., którym przewodzi młodziutka przełożona S. Nimfa Suchońska. Rok cały żyje tą umęczoną duszą zapowietrzonych przenosząc ich na noszach i oddając im całą swą duszę i serce.

Wszyscy się odsuwali od zarażonych, ale ten pełny kwiat wyrastał właśnie tam, gdzie zamierało wszelkie życie i krzepiła ciała chorych użebraną strawą na mieście, kiedy już znikąd jej otrzymać nie mogła. W niedługim czasie Jej siostry padły ścięte zarazą, a ona jeszcze i ten cios przeniosła, że je pogrzebała i sama w niedługim czasie miała się dopalić, jak ta lampka na ołtarzu swego poświęcenia.

Po przejściu zarazy wróciła do klasztoru i zastała go prawie opustoszałym. Jezus jednak, który teraz całkiem Jej oddał, jako swej Mistrzyni dusze innych, przysłał 30 kandydatek, które wychowywała na chwałę Ducha Św. Przepiękne Jej życie dobijało do portu.

Warto tu zaznaczyć, że S. Nimfa była niejako obdarzona darem proroctwa. Objawił Jej bowiem Jezus, że Ojczyzna powstanie z dręczącej niewoli w XX stuleciu, co też się stało i że Zakon Jej Ojców zupełnie wygaśnie w swym istnieniu, ale Siostry przetrwają, co dzisiaj stało się już jawnym.

Mimo różnych i licznych cierpień nie traciła nigdy pogody i radości świętych. Przeczuwając swój bliski koniec, uprosiła o noc modlitwy przed Tym, który dzień i noc pozostaje z nami i tam właśnie, gdzie był Jej skarb, tam przestało bić Jej płomienne, czyste i szlachetne serce. Pękło ono z nadmiaru miłości.

250 lat temu, gdy zgasła dla tej ziemi kochana postać Sługi Bożej, a zaświeciła w niebiosach blaskiem chwały wiecznej i dziś — po zmierzchach Jej chwały — przedzierają się promienie łask, otrzymywanych za Jej pośrednictwem. Chciała być nieznaną i za nic mianą dla Umiłowanego, ale On — przedziwny w swej działalności — objawia Ją coraz więcej światu i wskrzesza Sam z letargu ku niej cześć. Oby Bóg dał nam doczekać tej chwili szczęsnej, byś nam zajaśniała „jako gwiazda jutrzenna między mgłami“ (Eccl. 50, 6). Spraw to, Duchu Święty, i Ty, Królowo Nasza, Niepokalana Matko.

W nrze 3, na str. 47, w wzmiance o pracy Dra **Ostachowskiego** należy czytać j. n.: „kapitana sztabu rosyjskiego, **członka** rządu narodowego na Litwie“ i t. d.

Dokoła beatyfikacyj i kanonizacyj

Cześć św. Andrzeja Boboli w Polsce...

Iszczą się dziś słowa przepowiedni. Święty Andrzej staje się nie tylko pierwszym, ale i największym patronem niepodległej Polski. Coraz liczniejsze i coraz jaskrawsze tego notujemy dowody.

Wzrasta gorące nabożeństwo do „Pińskiego Duszochwata". Po kościołach nowenny się odprawia do Bohatera Jezusowego. Kult wychodzi poza świątynie.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej m. st. Warszawy uchwalono jednomyślnie przemianować ulicę Wołoską, na odcinku od ulicy Madalińskiego do Rakowickiej, na *ulicę św. Andrzeja Boboli.*

W Wilnie zawiązał się komitet budowy *pomnika św Andrzeja Boboli.* Pomnik ma stanąć na miejscu drewnianego krzyża, stojącego na wzgórku przy ul. Połockiej, gdzie zgodnie z podaniem, oo. Jezuici, przewożąc w 1818 r. relikwie św. Andrzeja Boboli z Pińska do Połocka, zatrzymali się celem odprawienia nabożeństwa. Komitet wydał odezwę do społeczeństwa z prośbą o ofiary na pomnik (PKO. konto 702.122).

... i na wychodztwie

8-milionowa emigracja polska nie mniejszą czcią otacza świętego Jezuitę-rodaka. Coraz częściej mówi się i pisze o tym, że św. Andrzej Bobola powinien zostać ogłoszony również patronem naszego wychodztwa.

„Niepokonalnie narzuca mi się myśl — pisze *X. E. Matzel T. J.* w wychodzącym w Stanach Zjednoczonych „Dzienniku Zjednoczenia" — że św. Andrzej Bobola powinien być przez nas uważany za Patrona Wychodztwa!

Niech w tej mierze wypowiadają się przedstawiciele naszej Polonii amerykańskiej, duchowni i świeccy, nasze towarzystwa i sejmy! Bliski Sejm Kapłanów Polskich w Pittsburghu będzie miał okazję wypowiedzieć zdanie ze strony duchowieństwa polskiego, a bliższy jeszcze obchód jubileuszowy Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego w Chicago od 9 do 15 października b.r. znajdzie zapewnie czas, by i tę sprawę przedyskutował ze strony społeczeństwa polsko-amerykańskiego..."

Oto, jeden z przelicznych, głos prasy wychodźczej.

Pielgrzymi polscy nie ograniczają się jednak do stwierdzenia, że św. Andrzejowi Boboli szczególna należy się cześć na placówkach naszych za granicami Polski.

Na konferencji kapłanów polskich w Chicago uchwalono jednomyślnie urządzić w październiku b. r. uroczyste obchody ku czci św. Andrzeja Boboli. W pięćdziesięciu polskich kościołach rzymsko-katolickich *w Chicago* odbywać się będą uroczyste nabożeństwa z kazaniami, poświęconymi cnotom i zasługom św. Patrona niepodległej Polski.

Emigracja polska we Francji urządziła już nawet *wielki zjazd katolicki w Wittelsheim* (Alzacja), gdzie znajduje się najbardziej katolicka część naszego wychodztwa we Francji.

Na zjazd ten, przybyli bardzo licznie Polacy z pobliskich kolonii, towarzystwa ze sztandarami, przedstawiciele władzy duchownej i świeckiej, tamtejszy mer, przedstawiciele kopalni, duchowieństwa fran-

cuskiego z okolicy oraz reprezentanci prasy polskiej.

Zjazd został zorganizowany przez Polski Blok Katolicki w Alzacji, i był w całości poświęcony uczczeniu św. Andrzeja Boboli, o którym obszerny referat wygłosił X. dziekan Rogaczewski z Metzu.

Zjazd odbył się w bardzo podniosłym nastroju. W przemówieniach podnoszono, że polska emigracja katolicka we Francji ma szczególny tytuł do tego, by św. Andrzeja nazwać swoim patronem, bo jego los pomęczeński jest podobny do losu emigrantów, którzy poprzez różne koleje życiowe pielgrzymują do swej ojczyzny, by przyczynić się, za przykładem św. Andrzeja, do jej potęgi i chwały.

W przemożną swą opiekę bierze Naród Polski-i ten w starym kraju i ten, co po wszystkich rozproszył się lądach świata-przemożny nasz patron.

Święty Andrzej Bobola prowadzi Polskę w jej wielkie, mocarne jutro.

Druga faza w propagandzie kultu Królowej Jadwigi.

W związku z inicjatywą Kat. Stowarzyszenia Kobiet w sprawie hołdu Królowej Jadwigi (w czerwcu) i inicjatywy Sodalicyj Nauczycielek w sprawie tworzenia komitetów propagandowych ku czci Królowej Jadwigi rzymski postulator beatyfikacji, X. Dr Topoliński, przesyła następujące rady praktyczne, zmierzające do wskazania właściwej drogi do celu:

Królowa Jadwiga jest tak znana i kochana w całej Polsce, że dalsze manifestacje, hołdy, akademie i t. p., Jej poświęcone, *odrywają* naród polski *od właściwej i jedynej drogi do Jej kanonizacji.*

Do świętych trzeba się modlić i naśladować ich cnoty, szturmując o cuda.

Trzeba nam też w naszej sprawie nie tyle hołdów i wieńców, ile modlitw do Królowej Jadwigi o wielkie i uderzające cuda. A, że najlepiej proszą niewinni i męczennicy t. j. dzieci i cierpiący, sieroty, nędzarze i beznadziejnie chorzy, tych prośmy i ofiarą zachęcajmy, aby oni szturmowali o cuda za wstawiennictwem „Pani Wawelskiej". Tak czyniła Francja, kiedy się starała — po długich latach — o kanonizację swej bohaterki narodowej, Dziewicy Orleańskiej. I Francja... zmusiła Niebo do cudów. A przecież Królowa Jadwiga jest czymś więcej dla nas niż Joanna d'Arc dla Francji! A wiara nasza — nie mniejsza od francuskiej.

W sprawdzeniu cudów Rzym jest nieubłaganie skrupulatny, więc trzeba ich sporo, by spośród nich cztery wytrzymały próbę badań. Zacznijmy zatem najrychlej kampanię modlitw, a otrzymane — cuda, należycie opisane, podajmy jak najskwapliwiej do Rzymu! (Roma, Piazza S. S. Apostoli 51. Padre Postul. ADALB. TOPOLIŃSKI O. M. C.).

Starania o beatyfikację Brata Alberta ropoczęte

J. E. Książę Metropolita Sapieha udzielił komitetowi organizacyjnemu Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta zezwolenia na zbieranie podpisów tych, którzy prosić będą Stolicę Apostolską o beatyfikację „Biedaczyny Krakowskiego".

Numerowane arkusze, wystawione po kościołach, po zapełnieniu podpisami, zostaną następnie zebrane w jedną całość i przedstawione władzom kościelnym.

350 - ta rocznica urodzin błog. Melchiora Grodzieckiego.

W roku bieżącym mija 350 rocznica od chwili urodzin błog. Melchiora Grodzieckiego T. J., męczennika, chluby Śląska i Polski.

Błogosławiony ten poniósł śmierć męczeńską w Koszycach w 1611 r. Papież Pius X w r. 1905 zaliczył go w poczet błogosławionych wespół z towarzyszami męczeństwa X. Stefanem Pongraczem T. J. i X. Markiem Krziżem, kanonikiem z Ostrzyhomia.

Sprawa beatyfikacji Żółkiewskiego.

Sprawa beatyfikacji hetmana Stanisława Żółkiewskiego zyskuje sobie coraz więcej ludzi nauki i osobistości wojskowych do współpracy. J. E. X. Arcybiskup Metropolita lwowski Dr Bolesław Twardowski (Żółkiew, w której spoczywają zwłoki wielkiego Hetmana, należy do archidiecezji lwowskiej) zgodził się już na ewentualny proces informacyjny.

Podziękowania

W tym dziale Czytelnicy ogłaszają wszystkie łaski i dobrodziejstwa, odebrane za przyczyną lub wstawiennictwem Świętych i Błogosławionych polskich.

We wrześniu r. ub. zachorowała ciężko sześcioletnia córeczka moja Terenia. Wezwany lekarz przewidywał szkarlatynę, lecz charakterystyczna wysypka przez cały czas choroby nie wystąpiła. Pierwszej nocy dziecko było rozpalone i bardzo cierpiało na ból główki. Pocierałam głowę córeczki cudownym medalikiem i obie z siostrą spostrzegłyśmy, że to sprawiało dziecku widoczną ulgę w cierpieniu. Ponieważ choroba zaatakowała serce, poprosiłam do chorej docenta uniwersytetu p. dr Erlichównę, która stwierdziła zapalenie wsierdzia, silne powiększenie gruczołów, oraz ogólny stan ciężki. Również potwierdził to prof. dr Szenajch, zaznaczając, że jest to dopiero początek choroby, która potrwa przynajmniej 3 miesiące. Do 19 października gorączka nie ustąpiła, mimo modlitw i bardzo troskliwej opieki. Codziennie komunikowałam i modliłam się przed obrazem M. B. N. P. w Kościele oo. Redemptorystów, oraz odmawiałam nowennę do św. Tereni, aby mi wskazała Świętego, za którego przyczyną Bóg zechce mnie wysłuchać i wtedy przyszedł mi na myśl Błog. Szymon z Lipnicy. Od jednej ze znajomych pań otrzymałam nowennę i cudowną wodę ze studni tego Świętego. Za pośrednictwem Błog. Szymona błagałam Matkę Przenajświętszą o pomoc, jak również córeczka moja modliła się i z ogromną wiarą przyjmowała wodę. Drugiego dnia nowenny, 20 października, gorączka ustąpiła, gruczoły zaczęły maleć w sposób widoczny, jednym słowem nastąpiła nagła poprawa, w 10 dni po pobycie lekarza, który zmiany na lepsze oczekiwał w najlepszym razie po upływie 3 miesięcy. Obecnie dziecko jest już zdrowe i nawet wygląda lepiej, niż przed chorobą.

Opisując powyższą łaskę pragnę wyrazić cześć i wdzięczność Bł. Szymonowi.

Władysława Leszczyńska.

Autentyczność podanych zdarzeń stwierdza:

X. Wacław Murawski proboszcz par. św. Wojciecha

Warszawa 12 V 38.

Spełniając uczynioną obietnicę, tą drogą wyrażam moją wdzięczność Błogosławionemu Szymonowi z Lipnicy, za którego przyczyną prosiłam Boga o przywrócenie zdrowia siostrze mej, szarytce.

W lipcu ub. roku zachorowała ona ciężko na zapalenie płuc, z czego wywiązało się zapalenie opłucnej, a następnie obustronny wysięk. Niebezpieczeństwo było tym większe, że organizm wyczerpała długotrwała choroba żołądkowa (w tym i operacja), a następnie grypa kilka miesięcy przedtem przebyta, co niezmiernie osłabiło płuca.

W tym strapieniu zwróciliśmy się razem z całą rodziną z prośbą do Bł. Szymona z Lipnicy odmawiając nowennę i przystępując do Sakramentów Świętych. Prośby naszej Bóg miłosierny raczył wysłuchać, gdyż siostrze mojej się polepszyło, tak że w niedługim czasie zaczęła pracować w szpitalu przy chorych i do dnia dzisiejszego tam pozostaje.

Dziękując gorąco za otrzymaną łaskę, serdecznie proszę Błogosławionego Szymona o dalszą opiekę nad naszą rodziną.

Janina Kałużanka.

Warszawa, 22 VI 38 r.

Z książek

O. Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy: „DUCHOWOŚĆ BRATA ALBERTA“, Kraków 1938, stron 256.— Zamawiać u wydawców, Braci Albertynów w Krakowie, ul. Kościuszki 86.

Dotychczasowe opisy życia i działalności Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) bardzo mało uwzględniały duchowe oblicze tego świątobliwego „Biedaczyny Krakowskiego“. Dlatego z radością bierzemy do rąk piękną i ciekawą książkę O. Bernarda, redaktora „Głosu Karmelu“ i autora licznych prac z zakresu ascetyki i mistyki, bo daje nam — nareszcie — duchowy portret Brata Alberta.

Zasadniczym punktem wyjścia w pracy O. Bernarda jest jasne postawienie zasady: „cała, tak owocna działalność zewnętrzna Br. Alberta, całe jego wyzbycie się wszystkiego i heroizm życia — miały źródło w głębokim życiu wewnętrznym, w modlitwie i kontemplacji, opieraniu się na najściślejszym zjednoczeniu z Bogiem“... (str. 140).

To życie wewnętrzne Brata Alberta buduje Autor — całkiem słusznie — na dwu współczynnikach: 1⁰) **na zasobach naturalnych** bogatej duszy Adama Chmielowskiego —
2⁰) **na szkole, przebytej pod wypróbowanym kierownictwem.**

Zasoby naturalne, bardzo bogate, określa Autor: „z natury wytworny, o bardzo wysokiej inteligencji, niezmiernie wrażliwy na piękno“ (za X. Pawelskim), sam zaś dodaje: „serdeczny przyjaciel, dystyngowany o wysokim poziomie etycznym i intelektualnym człowiek z towarzystwa, pracowity i zdolny artysta, szukający czegoś coraz głębszego, marzyciel, świadczący dobro

wszystkim Adam Chmielowski — oto podłoże duchowe przyszłej wielkości Brata Alberta... (str. 48 i n.).

Na takich naturalnych zasobach kształtowała się bogata treść wewnętrznego życia nadprzyrodzonego i mistycznego pod kierownictwem św. Jana od Krzyża. Olbrzymią zasługą Autora „Duchowości Brata Alberta“ jest i pozostanie dla przyszłych biografów, że odsłonił nam i uzasadnił dowodnie wpływ tego Doktora mistyki na życie wewnętrzne „Biedaczyny Krakowskiego“.

Punktem wyjścia całego bogatego życia wewnętrznego Br. Alberta było jego posłuszeństwo wołaniu Bożemu i ujęcie powołania jako ofiary samego siebie — bez reszty. Słusznie też zauważa Autor (str. 109): „i gdy doszedł do pełności w tym przygotowaniu, gdy już kochał Boga w takim stopniu, że mógł pójść bez wahania za Jego głosem, choć by go ten głos wzywał do największych ofiar, wtedy Bóg jednym promieniem łaski odsłonił mu swe zamiary względem niego, ukazał mu cel i zadanie do którego go powołał“... I Br. Albert urasta tu właśnie na miarę Świętych, bo wołanie Boże widzi szeroko otwartymi oczyma i idzie za tym wołaniem bez odchyleń.

Możnaby zarzucić Autorowi, że zanadto szeroko rozprowadza naukę św. Jana od Krzyża, że może mógłby sobie darować cały rozdział trzeci, w którym przeprowadza porównanie pomiędzy św. Franciszkiem z Assyżu i św. Janem od Krzyża. Ale na usprawiedliwienie (przynajmniej części!) można powiedzieć, że zależało Autorowi na uświadomieniu czytelnikowi przeciętnemu: **gdzie należy umieścić przeżycia wewnętrzne Brata Alberta i w jakiej skali je ocenić.** Był bowiem Brat Albert zarówno uczniem św. Jana od Krzyża, ale i wiernym — w swojej epoce — naśladowcą św. Franciszka z Assyżu.

Całość swej cennej pracy oparł o. Bernard z jednej strony na bardzo **cennym materiale, zebranym z listów, notatek, wspomnień** osób, które żyły blisko z Bratem Albertem, a **wreszcie z rozmów** z braćmi albertynami, oo. karmelitami bosymi, siostrami karmelitankami bosymi i ss. albertynkami, posiadającymi bogaty zasób przeżyć z obcowania z Bratem Albertem.

Kończąc te wzmiankę o książce o. Bernarda (ozdobionej dziesięciu, stastarannie wykonanymi ilustracjami), napisanej gorąco i będącej pięknym podarkiem jubileuszowym na 50-lecie habitu albertyńskiego, całym sercem zachęcam czytelników do zaznajamiania się z jej treścią. Ujrzą wówczas lepiej: „wielkie serce Sługi Bożego, co drgało wszystkimi włóknami dla Boga“ — jak je określił słusznie X. Czesław Lewandowski.[1])

X. Henryk Weryński.

[1]) Piękną przedmowę do książki napisał znany działacz katolicki, prof. Ludwik Skoczylas.

X. Jan Pawelski T. J. BOHATER, PROROK I PATRON NARODU. Stron 64. Cena 40 gr.

Praca X. Pawelskiego nadaje się w pierwszym rzędzie dla inteligencji. Znakomity Autor snuje w niej głębokie, życiowe refleksje na tle kanonizacji św. Andrzeja Boboli. Do wywodów X. Pawelskiego które były już przedtem drukowane w „Przeglądzie Powszechnym“, dodano piękny, dłuższy wiersz X. Karyłowskiego, napisany na powrót świętych relikwij Męczennika do Polski.

Adres zwrotny:
ADMINISTRACJA SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO
Potulice, poczta Nakło.

Przew
Ks. Mgr. Chróścik Władysław
LUBLIN
Szopena 18 m 18

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Drukiem Seminarium Zagranicznego, Potulice, p. Nakło (Pomorze).